Rozmaitości

Dnia 2. Lutego Nr 5. 1839 Roku.

NUMER 76 I 77.
POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Skoro Fedor rozkazy jenerała wypełnił, pospieszył natychmiast do pomieszkania starego Gieorgia. Zastał Anastazyję tonącą we łzach przy zwłokach jéj ojca, który zginął przed swojém pomieszkaniem od roztrzaskanéj bomby. »Z życiem ojca mojego zgasło dla mnie wszelkie szczęście i zniknęła wszelka obrona na tym świecie,« rzekła do Fedora; »prócz krewnéj, mieszkającéj w poblizkości Ibraiłowa, w miasteczku, zajętém przez Turków, nié mam nikogo, ktoby mnie wspiérał i dał przytułek!« Fedor starał się ją uspokoić.

»Jesteś odtąd moją siostrą, mam sobie za powinność zająć się losem twoim, a nadewszystko postaram się, abyś na łonie jakiéj zacnéj familii tymczasowie schronienie znalazła.« Piérwszém staraniem było Fedora zabezpieczyć osobę Anastazyi, i chciał jéj dać straż wojskową; ale gdy się od staréj domownicy dowiedział, że jakiś oficér od sztabu Suwarowa dom ten za swoje obrał pomieszkanie, zaniechał tego zamiaru. Krótką tylko chwilę mógł tą razą Fedor przy Anastazyi zabawić, a zajęty rozkazami Suwarowa, który go na przeciw nadciągającemu korpusowi rossyjskiemu był wysłał, nie widział się z nią przez cały tydzień.

Powróciwszy, piérwszy krok jego był do Anastazyi, która ujrzawszy go, nie posiadała się z radości. »Tyś jeden tylko, jeden w całym świecie,« rzekła spłoniwszy lice, »w którym cała nadzieja moja!«

Na te słowa Anastazyi przeniknęło Fedora uczucie, jakiego jeszcze nigdy nie doznawał; a gdy jéj czarne oko na jego licu spoczęło, gdy uczuł jéj ręki ściśnienie, owładniony niewymowną rozkoszą, zawołał z uniesieniem: »Bóg zrządził, żeśmy się znaleźli i już się odtąd nigdy nie rozstaniemy! Przyrzeknij mi, kochana Anastazyjo,« dodał, »przyrzeknij mi, że moją będziesz!«

»Będę siostrą twoją,« rzekła cichym głosem Anastazyja, twarz zrumieniwszy i rękę jego do swojéj piersi przycisnąwszy. »Już dziecięciem będąc przywykłam nazywać cię bratem moim.«

»Ja o większe jeszcze proszę cię szczęście,« rzekł Fedor, ująwszy ją w ramiona, »chciéj być małżonką moją. Powiedz Anastazyjo, chceszże całe szczęście twoje powierzyć towarzyszowi swoich lat młodocianych?«

»O Fedorze!« zawołała Anastazyja, i rzuciła się mu na szyję.

Anastazyja była piérwszą, która się z tego słodkiego serc zachwytu ocknąwszy rzekła: »O mój Fedorze! wyprowadź mnie z tego domu, w którym zwłoki mego ojca przestrach i zgrozę na pamięć mi wiodą.«

Fedor przyrzekł postarać się o inne pomieszkanie, jednakże przedstawił Anastazyi, iż w zburzoném mieście, które wojskiem jest przepełnione, trudno będzie znaleźć przyzwoite dla niéj schronienie. Ale gdy Anastazyja coraz z większą trwogą od niego tego się domagała, postrzegł, iż jeszcze jakiś inny ważniéjszy powód zachodzi, który ją tak mocno niepokoi. Dopiéro po wielu zapytaniach wywabił z jéj ust zeznanie, że oficér, który w tym domu zamieszkał, widząc ją opuszczoną, tak dalece staje się natrętnym, iż jest przymuszona koniecznie innego szukać schronienia, choćby jéj pod

gołém niebem mieszkać przyszło. Takiém zachowaniem się, uwłaczającém poważaniu płci niewieściéj, oburzony, nalégał Fedor na Anastazyję, aby mu wymieniła nazwisko tego oficéra, który nie pomny na godność swoję, takiego bezprawia się dopuszczał. Jakże się nie zdziwił, gdy mu Manzoniego wymieniła! Chciał natychmiast wpaść do jego pokoju i wezwać go za takowy krok do odpowiedzi, lecz Anastazyja mu oznajmiła, że major, zaledwie co dnieć zaczęło, wyjechał z domu, i dopiéro aż w wieczór powróci; o czém gdy się Fedor dowiedział, zapewnił ją, iż o tym czasie także przyjść nie omieszka i majorowi oświadczy, że Anastazyja jest jego narzeczoną, a zatém pod opieką jego zostaje. To rzekłszy i pożegnawszy się z Anastazyją, pospieszył Fedor do domu. Janerał naczelny rozkazał, aby mu powierzone do rozmaitych korespondencyi papiéry, skoro je ukończy, natychmiast zwrócił. Jakiż przestrach nie ogarnął Fedora, gdy nie znalazł planu, który podobnie jak poprzedniczy, Krymu się dotyczył. Przerzucił wszystkie swoje ruchomości, ale daremnie.

Fedor ujrzał się zgubionym. Dokument ten był tém ważniejszy, że nie było w aktach odpisu jego, a przeto strata do nienagrodzenia. Niewymowną trwogą przejęty, nie wiedząc co począć, prawie jak bez zmysłów chodził po pokoju, i nie dowierzając sam sobie, ponawiał kilkakrotnie szukanie, ale bezskutecznie; nakoniec postanowił udać się do jenerała i wszystko mu odkryć. Ale cóż mu miał powiedzieć? Miałże się o niedbałość oskarzać, któréj nigdy nie popełnił? Pamiętał on albowiem bardzo dobrze, że wtedy, gdy go przed szturmem do jenerała wezwano, miał rzeczony dokument w swoim ręku i że go wraz z swojemi papiérami w swoim kufrze był zamknął. Na kogoż miało paść jego podejrzenie? oprócz Manzoniego i służącego Fedora, prostego kozaka, nikt nié miał wstępu do izby. Teraz dopiero przyszło na myśl Fedorowi, że Manzoni napiérał się przeglądać plany i dokumenta, a podejrzenie jego tém bardziéj wzrosło, gdy sobie przypomniał także, co tenże w języku tureckim do baszy w Izmaiłowie mówił. Miałże przed Suwarowem wyjawić wszystkie te okoliczności, miałże je zamilczéć i całą winę wziąć na siebie? »W piérwszym przypadku,« rzekł sam do siebie, »nie dadzą mi wiary, a mogęż w sprawie, w któréj chodzi o honor wyższego stopnia oficéra, oskarzenie moje udowodnić? w drugim zaś przypadku, utracę zaufanie jenerała i narażę się na karę, która mój honor pokrzywdzi. Dopiéro po długiéj walce z samym sobą, postanowił odkryć wszystko dnia następującego przed jenerałem, nie tając nawet i tego, co Manzoni do baszy mówił, jednakże z tym dodatkiem, że się w téj mierze i mylić może, albowiem z niektorych tylko słów domyślał się, że mowa o zdradzie była.

Tymczasem nadszedł wieczór. Fedor udał się do pomieszkania Anastazyi. Gdy wszedł na dziedziniec, stara służąca oznajmiła mu, że jéj pani znajduje się w kijosku i prosiła go, aby ją tam odwidził. Fedor udał się z pospiechem w to miejsce i zastał Anastazyję z wpół przywartemi oczyma na dywanie leżącą; piękne jéj włosy toczyły się w pierścienie z pod szalu, którym w kształcie zawoju głowę owiniętą miała; zdawała się być cierpiącą, a twarz jéj głęboki smutek wyrażała. Skoro Fedor wszedł, Anastazyja zerwawszy się z przestrachem zawołała: »Tyżeśto, mój najdroższy Fedorze? Teraz jestem spokojną...« Chciała jeszcze daléj mówić, lecz strumień łez puścił się z jéj oczu i zamilkła.

»Przebóg! cóżcito?« zapytał młodzieniec strwożony. »Mów, jestżeś słabą? Dla czegoż w tak zimnéj porze bawisz w tém miejscu?«

Dziewica od płaczu ani słowa wyrzéc nie mogła. Jednakże naglona prośbami Fedora, Manzoniego nazwisko wymieniła.

»Jako?« skrzyknął Fedor rozgniewany. »Miałżeby on zapominać na względy, które jako oficér, jako mąż honoru płci słabéj i nieszczęśliwéj sierocie jest winien?«

»Już więcéj nie powrócę do domu,« rzekła Anastazyja z płaczem; »tylko tém się bronić mogłam!« rzekła, dobywszy mały sztylet z zanadrza.

»Nie powiedziałaś mu, żeś moją narzeczoną?« zapytał Fedor drżącemi od gniewu usty.

»Powiedziałam;« odrzekła Anastazyja z nieśmiałością.

»Cóż on na to?« zapytał Fedor z roziskrzoném okiem.

»Śmiał się i urągał z tego!« rzekła dziewica rzewnemi łzami zalana.

»Urągał się!« zawołał Fedor gniewem spłonąwszy. »Urągał się ten nikczemnik? Tę krzywdę krwią mi zmyć musi. Ja albo on; jeden z nas żyć przestanie!« Z płaczem tylko i największą trwogą wymogła na nim dziewica, aże się w gniewie uśmierzył, ale od tego zamiaru w żaden sposób odwieść go nie mogła, aby majora w tym względzie do odpowiedzi nie wezwał. Fedor opuścił kijosk i poszedł prosto do pokoju majora.

»Ah, witam wćpana, już dawno nie miałem szczęścia oglądania go,« rzekł Manzoni z szyderskim uśmiéchem. »I teraz zapewne nie mnie odwidziny te przynależą, jestto piękna Greczynka, która go tu sprowadza... Ale cóżto u licha? Wyglądasz jak desperat; na twojéj twarzy sierdzistość się maluje.«

»Mości majorze,« rzekł Fedor z pozorną spokojnością, »przychodzę tu uczynić mu zapytanie, na które o odpowiedź proszę. Czy Anastazyja mu powiedziała, że ją za moję narzeczonę uważam?«

»Prawda, że mi tę bajkę powiedziała, aby się w oczach moich jeszcze więcéj podrożyła, ale sobie łatwo wyobrazić możesz, żem bynajmniej temu nie uwierzył!« rzekł Manzoni z uśmiéchem. »Z tém wszystkiém muszę mu szczęścia powinszować; jesteś prawdziwy Cezar w miłości, śmiało powiedzieć możesz: *Veni, vidi, vici!* Dziéwczyna ta grała rolę bohatérki, pogroziła mi nożem czy sztyletem; a to jedynie dla tego, aby się tém bardziej wćpanu przypodobała.«

»Więc przyznajesz sam mości majorze, żeś zachowaniem się swojém moję narzeczonę aż do tego przywiódł, że się sztyletem bronić musiała,« rzekł Fedor z zaiskrzoném okiem o jeden krok ku niemu się zbliżywszy.«

»Wćpana narzeczonę!« odrzekł Manzoni z pogardą. »Powiédz wćpan tę bajkę komu innemu, któryby w nią uwierzył. Że mu tak mówić wypada, nié mam tego mu za złe, ale nie sądź, mój młody paniczu, że mnie tém zwieść możesz, chociaż do podobnych miłostek usposobionym cię widzę.«

»Jeżeli mu oświadczenie moje nie jest dostateczne,« rzekł Fedor z uniesieniem, »więc daję mu na to moje słowo honoru w porękę.«

—»Ba jeszcze co,« przerwał major. »Proszę wćpana, zaniechaj mnie z swoją poręką. Miéj sobie narzeczonych, ile ci się podoba, ale nie stawaj mi w drodze. Jestem Włoch, i w tym względzie nie dam z siebie nikomu żartów stroić.«

»Ja toż samo, mości majorze!« odrzekł Fedor, cały od gniewu płonący. »Ponieważ moję narzeczoną obraziłeś, ponieważ memu słowu nie dałeś wiary, więc zmuszasz, abym żądał —«

»Oho! co za junak z wćpana! Zaraz ogniem pryskasz! a to wszystko dla jednéj Greczynki, która miała to szczęście nam obu podobać się. A teraz, żart na stronę mości Stainhal,« rzekł Manzoni, spojrzawszy zaiskrzoném okiem na Fedora; »nie drażń człowieka, który nie rad być twoim nieprzyjacielem, a któryby cię zniszczył, gdyby do tego był zmuszonym.«

»Mości majorze, podobne wybiegi —«

»Co? wybiegi? młodziku!« odrzekł major, przeszywając Fedora wzrokiem; »Manzoni wybiegów nie szuka. Niech się ma na ostrożności, kto mnie do odpowiedzi wyzywa! *Bisogna copressi signor!*« Gdy te ostatnie wymawiał słowa, twarz się mu zmieniła, skronia jego nabrzmiały, lica gniewem się zczerwieniły, a z ócz jego dzikość patrzyła. To gniewne uniesienie Manzoniego tém bardziéj jeszcze oburzyło Fedora.

»Skończmy!« zawołał Fedor. »Wolę w tobie majorze widzieć rozgniewanego męża i Włocha, aniżeli spokojność udającego tchórza.«

»Ha, śmierć i piekło! Na cóżto się wćpan poważasz?« zawołał Manzoni z wściekłością. »Chcesz w samej istocie ze mną mieć sprawę? He, Iwan! moje pistolety! czy słyszysz? moje pistolety!... Chcesz dla jednéj nikczemnéj dziewczyny wyzwać mnie i rozprawiać się ze mną?«

»Tak jest, chcę tego! jeżeli wćpan nie jesteś nikczemnym, i nie zechcesz tchórzostwa swego stopniem wyższego oficéra pokrywać!« zawołał Fedor.

»Niechże i tak będzie!« odrzekł Manzoni zgrzytnąwszy zębami. »Nierozsądny młodziku! Żądasz krwie, i zadość ci się stanie!«

»Kiedyż?« zapytał Fedor.

»Przecież nie teraz,« odrzekł Manzoni, któremu jakowaś mysl w téj chwili przez głowę przebiegła; »chceszże wćpan, aby cały obóz był świadkiem naszego pojedynku?«

»Więc jutro?«

»To się rozumié!«

»O którym czasie i gdzie?«

»Nad brzegiem Dunaju, o tysiąc kroków od Benderskiéj bramy.«

Na tę odpowiedź ukłonił się Fedor.

»Idź wćpan teraz spokojnie do swojéj narzeczonej,« rzekł Manzoni z szyderskim uśmiéchem. »Kto się z nią jutro pieścić będzie, to kilka łutów ołowiu roztrzygnie! Do zobaczenia!... Życzę mu dobréj nocy i przyjemnéj zabawy.«

Nazajutrz z rana, przysposobiwszy wszystko do umówionego pojedynku, udał się Fedor z porządku do jenerała; ale jakże się mocno zdziwił, gdy mu jeden z adjutantów oznajmił, że Suwarow mówić z nim teraz nie może, i że ma pozostać w pałacu aż do otrzymania dalszych rozkazow. Miałżeby Manzoni tyle być podłym, iżby o naszym pojedynku uwiadomił jenerała? To była piérwsza myśl Fedora; lecz zważywszy, że jenerał w saméj istocie ważnemi sprawami mógł być utrudnionym, uspokoił się w téj mierze. Że Fedor tegoż samego poranku bezpieczne i przyzwoite schronienie u wdowy pewnego greckiego kupca wynalazł, postanowił przeto pospieszyć do Anastazyi, któréj pomieszkanie było w obwodzie murów pałacu, i prosić ją, aby jeszcze tegoż poranku do niéj się sprowadziła.

Dopiéro po długiém pukaniu otworzyła stara służąca drzwi do pokoju. Anastazyja, ujrzawszy Fedora, rzuciła się mu na szyję i opowiedziała mu, iż przez noc całą w największéj trwodze zostawała. Jakże się cieszyła, gdy jéj Fedor oznajmił, że już dla niéj bezpieczne wynalazł schronienie, zwłaszcza, iż znała tę kobiétę, u któréj mieszkać miała. Fedor i Anastazyja oddali się radości, układali plany na przyszłość i cieszyli się nadzieją rozkoszy, która ich czekała; ale inny los dla nich był w księdze wyroków przeznaczony!

Właśnie gdy Fedor już zabiérał się do odchodu i miał udać się do naczelnego jenerała, usłyszał stąpanie przede drzwiami, spojrzał przez okno i z zadziwieniem ujrzał adjutanta z dwoma kozakami, wchodzącego do pomieszkania. Chciał on wyjść na przeciw niemu, ale adjutant wszedł już z kozakami do pokoju; jeden z nich niósł łańcuszki na swém ramieniu. »Czy mnie szukasz, mości kapitanie?« zapytał Fedor.

»Przychodzę na rozkaz jenerała uwięzić wćpana i proszę o szpadę!« odrzekł ponuro kapitan.

Fedor osłupiał. Zdawało się, jak gdyby nie zrozumiał słów adjutanta. Nareszcie jakby martwą ręką odpiął szpadę i oddał ją kapitanowi. Ten, odebrawszy szpadę, skinął na kozaka niosącego łańcuszki, który przystąpiwszy do Fedora chciał go ująć za ramię.

»Cóżto ma znaczyć?« zawołał Fedor przerażony na krok odskoczywszy. »Łańcuchy? Dla mnie? dla oficéra? I zacóżto? Za pojedynek?«

»Nie za pojedynek,« odrzekł ponuro adjutant, »ale za zdradę kraju i porozumienie się z Turkami jesteś wćpan moim więźniem, na rozkaz wodza naczelnego.«

Skoro adjutant wyrzekł te słowa, Fedor jak trup pobladł na twarzy, a gdy go kozacy ująć chcieli, zachwiał się i padł bez zmysłów na ziemię.

Z okropnym wykrzykiem boleści rzuciła się Anastazyja na niego.

W kilka dni poźniéj stał Fedor przed wojennym sądem, który już miał ostatnie swoje posiedzenie. Stary jenerał, którego twarz zmarszczkami i bliznami okryta, okazywała, iż długie lata spędził w służbie wojskowéj, przewodniczył temu sądowi, a oczy jego, równie jak i wszystkich otaczających go oficérów, były zwrócone na Fedora, który chociaż blady na twarzy, jednakże spokojnie zdawał się słuchać wyroku, którego czytaniem właśnie audytor był zajęty.

»A przeto zważywszy,« tak kończył audytor, »ponieważ obwiniony, chociaż nie przez własne zeznanie, jednakże przez ten oczywisty dowód, że dwa, pod słowem honoru mu powierzone ważne dokumenta, pomiędzy sprzętami poległego chana Krymu, kapłana Giraj, znalezionemi zostały, a on ani udowodnić nie mógł, jakim sposobem te dokumenta w to miejsce się dostały, ani też o mniemaném skradzeniu ich, chociaż mu to jego powinność nakazywała, natychmiast nie oznajmił, i z tego powodu o porozumienie się z nieprzyjacielem, dostatecznie jest przekonanym; przeto niniejszy sąd wojenny, byłego porucznika Fedora Mikołaje-

wicza Stainhal jednogłośnie na śmierć skazuje, jednakże, podług uprzedniego najwyższego ukazu (w tém miejscu wyrażona była data), śmierci karę na niewolę w kopalniach Nerczyńska zamienia. Którąto karę stanowi sąd na mocy wyroku praw, podług brzmienia artykułów wojennych jak i w skutek cesarskiego rozporządzenia, które też karę ułagadza.«

Audytor skończył. Oczy członków sądu wojennego wlepione były w Fedora, który podniosłszy swoje ku niebu, rzekł miękkim, ale spokojnym głosem:

»Mości panowie! wydaliście na mnie wyrok, jak wam jest przepisano, a którybym i ja, będąc na miejscu waszém, wydać musiał. Pozór zupełnie przeciwko mnie mówi; nie mogę na was uskarzać się za wyrok, którym zgubiony jestem. Poszliście za swoją powinnością, swojém sumieniem i przekonaniem. Wszechwiedzącym jest tylko jeden, i tego Jednego (to mówiąc wzniół Fedor ręce i oczy ku niebu) wzywam za świadka, żem nie popełnił téj zbrodni, o którą mnie oskarzają. Że zdrada jest popełniona, tego zaprzeczyć nie można, ale ja zdrajcą nie jestem, ani też honorowego znaku oficérów rossyjskich nie splamiłem.«

Głos, którym Fedor wyrzekł te słowa, pochodził z głębi duszy o niewinności swojéj przeświadczonéj, i był tak przekonywającym, iż członkowie sądu wojennego mimowolnie do żywego wzruszonymi zostali.

»Czy masz wćpan jeszcze co przywieść na swoję obronę?« rzekł tkliwym głosem prezydujący.

»Mam jednę prośbę;« odrzekł Fedor. »Chciałbym mówić z naczelnym wodzem. Okazywał on nieraz, iż był mojemi usługami zadowolony. W znak jedynéj pamiątki i nagrody, jeżli jéj kiedy godnym byłem, upraszam o krótką z nim rozmowę.«

Jenerał szepnął kilka słów do ucha oficérowi, a ten spieszno wyszedł z pokoju. Nie długo bawiąc powrócił i oświadczył, że jenerał zezwala na uproszone posłuchanie. Na dany znak prezydującego, odprowadził oficér Fedora na czele straży do jenerała.

Fedor wszedł do pokoju. Suwarow o stół oparty, patrzył przez chwilę przenikającym wzrokiem w milczeniu na nieszczęśliwego, jak gdyby mu w licu najskrytsze myśli chciał wyczytać. W twarzy jenerała nie widać było ani gniewu ani pogardy, ale też i najmniejszego uczucia politowania. Nakoniec przerwał Suwarow milczenie.

»Czegoż wćpan żądasz?« rzekł do niego w języku francuzkim. »Znasz swój los. Wyrok nie może być zmienionym.«

»Znam;« odrzekł Fedor spokojnie. »Nie ma dla mnie łaski. Gdybym był tym nikczemnym zbrodniem, za jakiego mnie mają, wszelki wzgląd dla mnie byłby do nieprzebaczenia.«

»Więc się wćpan uskarzasz na swoich sędziów?« zapytał jenerał.

»Bynajmniéj!« odrzekł Fedor. »Sąto zacni mężowie, którzyby każdéj armii ozdobą być mogli; będąc na ich miejscu, takiż sam wydałbym wyrok.«

»Czegoż tedy żądasz?« zapytał jenerał, a jego oko zdawało się każdy ruch w twarzy Fedora uważać.

»Mam prośbę do Waszéj Excelencyi, która się nie mnie — racz tych słów posłuchać łaskawie — ale honoru Rossyi i Waszéj Excelencyi dotyczé,« odrzekł Fedor. »Prośba ta wszakże jest tak ważna, że ją tylko bez świadków zanieść mogę.«

Na skinienie Suwarowa wyszedł adjutant z pokoju. »Mów wćpan, sami jesteśmy.«

»Wodzu!« rzekł Fedor zbliżywszy się do jenerała. »Los mój roztrzygniony. Wyrok zapadł; jestem zhanbiony i na zawsze zgubiony. Nic mi już w tym świecie nie pozostaje, jak tylko prosić Boga o śmierć jak najprędszą. Chociażbyś Wasza Excelencyja o mojéj niewinności był przekonany, jużby mi to nic nie pomogło. Już dla samego przykładu wyrok wykonanym być musi. Z tém wszystkiém sądzę, iż dla armii, dla ciebie wodzu, a nawet dla ojczyzny, wielką tém wyświadczę przysługę, jeżeli na Boga, ludzi, na moje zbawienie i na wszystko, co tylko jest świętém przysięgnę, że niewinny jestem, że téj haniebnéj zbrodni, o którą mnie oskarzają, nie popełniłem, że jako ofiara złości ludzkiéj ginę. Wodzu! przysięgam na tę życzliwość, którą mi okazywałeś, na twoję i Rossyi sławę, że to wszystko, com przed sądem wojennym zeznał jest szczérą prawdą. Byłem chowany w Izmaiłowie, ale o tém

dopiérom się wtedy dowiedziałem, gdym za twoim rozkazem zwidziwszy to miasto, dawnego przyjaciela mojego ojca i towarzyszkę moich lat młodocianych ujrzał. Na rozmowie majora Manzoniego z seraskirem nie mógłem zasadzać mojego oskarzenia, albowiem nie byłem pewien, że ją dobrze zrozumiałem; zwłaszcza, żem majora za mojego dobroczyńcę uważał. Ta sama niepewność była powodem, żem o stracie piérwszego dokumentu zamilczał. Sam go mógłem w roztargnieniu zarzucić. O stracie zaś drugiego, chciałem Waszę Excelencyję uwiadomić, ale sam z sobą nie byłem jeszcze w zgodzie, ażali miałem wziąć całą winę na siebie, lub powstające we mnie podejrzenie Waszéj Excelencyi oznajmić. Tego ostatniego postanowienia nie mógłem piérwéj do skutku przywieść dla samego honoru mego, aż dopiéro po odbytym pojedynku. Jak pewnie o moim nieszczęsnym losie jestem przekonany, tak pewnie oraz rzéc mogę, że major Manzoni, który mnie do zguby przywiódł, sam wykradł te papiéry i do baszy Izmaiłowa je przesłał. Mniemam, iż Waszę Excelencyję samego zdziwić to powinno, iż major tegoż samego poranku, gdyśmy z sobą mieli mieć pojedynek, mocno na to nalégał, aby papiéry poległych chanów spieszno przeglądniono, za nim Machsut Girai, ten jeden z nich, który żywcem wpadł w nasze ręce, odprowadzonym zostanie; że się niezwłocznie udał do sztabu jeneralnego i że on był tym, który ten dokument w tłumie papiérów najpiérwéj spostrzegł. Wiedział on dobrze o tém, że w przypadku, gdyby się ten dokument tamże znajdował, pewnieby poźniéj był dostrzeżonym, i że to podejrzenie, o którém, że przeciw niemu powziąłem, już się domyślał, nie tak łatwo na niego spaść może, skoro mnie sam piérwéj oskarzy, zwłaszcza, iż przytém nadarzała się mu sposobność swą zemstę na mnie wywrzéć.«

»A cóż wćpana upewnia,« rzekł Suwarow wpatrzony w Fedora, »że ja sobie pomyśléć nie mogę, iż wćpana podobnież zemsta ku temu pobudza?«

»Upewnia mnie doświadczenie Waszéj Excelencyi i ta przenikliwość, z jaką czytasz w sercach ludzkich. Wasza Excelencyja możesz mnie w téj chwili mieć za zbrodniarza, możesz mnie posądzić o niegodziwość, że się staram rzucić potwarz na oficéra, który odkrywając zbrodnię, swojemu obowiązkowi zadość uczynił; ale przyjdzie czas, który wszystko okaże. Gdy ta chwila nadejdzie, zaklinam Waszę Excelencyję, abyś tego niebezpiecznego człowieka nie tylko od siebie, ale i z wojska oddalił. Wasza Excelencyja widzisz, że prośba moja jest bardzo mała, i że wysłuchanie jéj na mój los nieszczęśliwy żadnego wpływu nié ma. O tysiąc mil oddalony, w wnętrznościach ziemi zagrzebany, nie dowiem się nawet o jéj skutku. Nie jestto zemsta, która mnie do téj prośby powoduje. Manzoni nie jest krajowcem i tylko w wojsku ochotnikiem. Jeszcze przed kilką dniami słyszałem sam z ust jego to wyznanie, że mu się już sprzykrzyła służba wojskowa, i że ją wkrótce opuści. Wasza Excelencyja możesz go w dobry sposób, bez skrzywdzenia go na honorze ztąd oddalić. Zaklinam Waszę Excelencyję, zostaw mi to przekonanie, że ja będę jedyną ofiarą złości tego człowieka!«

Suwarow milcząc patrzył przez długi czas na młodzieńca, a potém rzekł spokojnie: »Nie mogę i nie wolno mi dawać wiary zeznaniu wćpana; samto bowiem przyznać musisz, iż to byli mężowie honoru, którzy zeznań wćpana słuchali i gruntownie je rozważywszy, na mocy ustaw wyrok wydali. Cała sprawa jest już ukończoną. Jeżeli oprócz wćpana w téj sprawie kto jest winnym, to ja nim jestem. Nie powinienem był z rąk moich dawać tych papiérów. Zbłądziłem, bom zaufał, a przezto zaufanie, bądź tém bądź innym sposobem zawsze do tego nieszczęścia przyszło, że jeden człowiek do zguby przywiedziony. Życzeniu wćpana oddalenia Manzoniego z wojska zadość stać się nie może. On jest oskarzycielem, wćpan obżałowanym i przekonanym o winę. Wszystko, coś mi tu wćpan powiedział, nie może już mieć żadnego wpływu na postanowienie, które powziąłem. Co komu w przyszłość przeznaczone, to go nie minie, jest bowiem Wszechwidzący, który wszędzie winowajcę znajdzie, choćby się on śród zwycięzkiego wojska, albo na tysiąc sążni w głębi ziemi ukrywał! Niechto przekonanie będzie dla wćpana pociechą, albo udręczeniem i rozpaczą... A teraz z Bogiem!«

Fedor chciał jeszcze głos zabrać, lecz Suwarow ku drzwiom się obrócił: »Alexandrze Michajłowiczu!« zawołał surowym głosem. »Każ osądzonego zaprowadzić do więzienia.«

Fedor zasłonił sobie twarz obiema rękami, z óczu się mu łzy puściły i chwiejącym krokiem wyszedł za drzwi

(Dokończenie nastąpi.)

ZAPUSTY.

Jak to szalenie, jak to wesoło
Wirowym tańcem zakręcić koło!
Szumem, muzyką zawrócić głowę,
Wieść ucinkową pijaną rozmowę!
Jak to szalenie! jak to wesoło!
Brzemienne myślą gdy cięży czoło,
Gdy dusza — serce już oszaleje,
Mózg się wypali — czucie wywieje,
Wlecić jak szatan w tańczące kręgi,
Co w różnobarwne wiją się wstęgi,
I zwrotnym lotem, w porywczym szale,
Hukiem i krzykiem zagłuszyć salę!

Mamże ja płakać?!... precz łzy ode mnie!
W kim bije czucie słabo, nikczemnie,
Niechaj się kwili, płacze i wzdycha,
Niech za nadzieją wątłą usycha!
Ja wolę szumne, puste zabawy,
Pełne uciechy i pełne wrzawy!
Bo te uciechy, co wrzawą głuszą,
Tak harmoniują z sercem i duszą:
Jak brzęk kieliszków ze dzwonów dźwiękiem,
Jak ton muzyki z konania jękiem,
Jak śmiech radości z konwulsyi śmiechem,
Jak oddech lubéj z dżumy oddechem.

Ha! bracie, smutnyś!... i cóż cię smuci?
Co w piekło wpadło, już nie powróci!
Dziwnyś — patrz na mnie, czyż moje lice
Zdradzą uczuciów mych tajemnice?
Jam tak wesoły — i któż odgadnie,
Że pod tą barwą kryje się na dnie
Gorycz żywota, co trawi duszę!...
Przecież ja śmiać się i bawić muszę!
Nie muszę — lubię. Ha! ha! śmiech u mnie
Świeży jak wieniec kwiatów na trumnie,
Jak chorobliwy rumieniec twarzy,
Jak połysk próchna, co w noc się żarzy.

Ale o biada! gdy zwiędnie wieniec,
Jak ciało w trumnie, kiedy rumieniec
Choć gorączkowy zblednie — a usta
Zostaną jako grobowa chusta!
A taniec huczny, głośny i szumny
Pójdzie z pląsami około trumny!
Miasto pochodni porwiem świeczniki
I marsz zagramy grobowy, dziki!
»Ha! ha!« śmiech jeszcze! w murach cmentarza
Śmiech salonowy nieco przeraża.
Zapłacz nam! »Płakać nie umiém wcale;
Ja śmiać się lubię!« — wróćmy na salę. *A. Sz.*

(Tyg. Pozn.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł N. 5. i obejmuje: 1) Co jest powodem do taniości zboża i jakie są środki zaradcze. 2) O jakości welny i sposobach przyjętych do uszlachetnienia. 3) Żeby wódka fetoru z miedzi nie nabierała. 4) Rury żelazne do pieców zachować od przepalenia i sadzy. 5) Rozmaite wiadomości.

Rysunek i opisanie Nowego Teatru we Lwowie, oraz kilka innych rycin i opisów, tyczących się tego kraju, wydał w »*Lwowianinie*« Ludwik Zieliński.

Z Przemyśla. Czasopisma teologicznego: *Przyjaciel chrześcijańskiej prawdy,* rocznika VI. wyszedł zeszyt 4ty za r. 1838 i zawiera, oprócz zwyczajnych treści religijnej artykułów, także ciąg dalszy: »Wiadomości o kapitule metrop. lwowskiej obr. łacińskiego.«

Wiadomości literackie. Jenialny Kraszewski pracuje obecnie nad historycznem dziełem: *Litwa za Witolda.* Oprócz tego ma pan Kraszewski przygotowane do druku dwie nowe powieści: *Świat i poeta* i *Stremulissa,* romans historyczny z czasów Zygmunta Augusta, w trzech tomikach. Wkrótce będzie także ukończona: *Kasztelan i wojewoda,* powieść z r. 1600. — Z nowszych dzieł polskich, które częścią już w końcu r. 1838, częścią dopiero w r. b. wyjść mają, są ważniejsze: Zaleskiego Bohdana *Poezyje,* w sześciu tomach. *Pieśni Janusza,* tom drugi i trzeci. Słowackiego Juliusza *Poema dramatyczne,* część trzecia trylogii i poezyje w Szwajcaryi i Egipcie pisane. Jastrzębskiego Ludwika *Zbiór pamiętników o dawnej Polszcze,* tom siódmy; a Wrotnowskiego tom 2gi. (T. L. P.)

Z Warszawy. Znany z prac swoich nad językiem polskim Józef Mroziński, były jenerał b. wójsk polskich, umarł w nocy z dnia 15. stycznia w 55. roku życia. Dzieła jego: *Zasady gramatyki jęz. pols.*, *Odpowiedź na recenzyją i rozprawy,* w dziele deputacyi b. Towarzystwa przyjaciół nauk, znane są aż nadto publiczności, iżbyśmy tu ich wartość przytaczać mieli na usprawiedliwienie, jak wielką stratę literatura nasza przez śmierć Mrozińskiego poniosła. (G. Por.)

Łowy w Królestwie Polskiém. Książę Paszkiewicz w pięknym zameczku Skierniewickim pod Łowiczem wyprawia najświetniejsze łowy w tym roku. Zajmującą rolę w tych łowach gra zawsze orszak Muzułmanów, których krogulce dokazują cudów myśliwskich, tak dalece, iż one ten rodzaj polowania, któremu dawniéj nawet strzelba ustępować musiała, do dawnej godności i zalety przyprowadziłby mogły. Drugi sposób polowania Muzułmanów jest jeszcze dziwniejszy. Ci wychowańcy Wschodu chowają pewną rasę dużych, lekkich, po większéj części siwéj sierści chartów, które jeszcze bardziej niżli nasze są chude. Muzułmani biorą z sobą na koń te charty i pędzą w ślad za zwierzem, przyczém charty, nawet w najzaciętszej pogoni, jeźdców na koniu się trzymając, z pod ramienia myśliwca okiem chciwém łupu, za pomykającem zwierzem poglądają. Myśliwiec, zbliżywszy się do zwierza, daje znak chartowi, który natychmiast skacze z konia i dawszy kilka susów, dogania zwierzynę i przynosi ją swemu panu; jestto widok daleko zabawniejszy nad wszelkie dotychczas znane sposoby polowania.

Opera w języku sławiańskim. Dnia 6go stycznia przedstawiano w Bernie Mehul'a operę: *Józef i jego bracia,* przekładu Chmeleńskiego, którą z wielkiemi oklaskami przyjęto. Nowe widowisko to ściągnęło nie tylko na galeryję, ale nawet na parter i do lóż liczną publiczność.

Smierć poetki. Znana poetka mistress Maclean (przedtém miss L. E. Landon) umarła okropną śmiercią d. 15. października 1838 w Cape-Coast-Castle, dokąd się z swym małonkiem G. M'Lean Esq., gubernatorem owej osady, na wybrzeże Gwinei była udała. Znaleziono ją w sypialni nieżywą i trzymającą w ręku flaszeczkę z rozpuszczonym kwasem pruskim, który, jak się przy otworzeniu zwłok okazało, zażyła. W ciągu swego życia cierpiała ona kurcz żołądka, i ta choroba jeszcze bardziej się wzmogła w owej strefie, która oprócz tego dla Europejczyków bardzo jest zgubną. Sąd przysięgłych oświadczył, iż dla ulżenia boleści, zamyśliła zapewne zażyć kilka kropel tego niebezpiecznego lekarstwa; ale jak się zdaje, miarę przebrała. Przed kilką dniami przybył od niéj list do Anglii, w wesołym napisany humorze, tudzież dwa rękopisma, które w druk przeznaczyła. Tymczasem dziennik *Morning-Chronicle* umieścił jednę z jej ostatnich piosnek, w któréj się głęboka tęsknota za ojczyzną przebija.

Nawracanie Żydów i Chrześcijan na wyspie Guernsey. Na nadmienionéj wyspie istnieje już od niejakiego czasu towarzystwo, zajmujące się nawracaniem Żydów do chrześcijańskiej wiary. Atoli od r. 1837 zaczął tam także pewien rabin z wielką gorliwością nawracać Chrześcijan do judaizmu i wiedzie spor w tej mierze z chrześcijańskimi teologami. *(Sherbourn Journ.)*

Uczęszczanie Chrześcijan do bożnicy żydowskiej. Do bożnic żydowskich w Paryżu uczęszczają nie tylko Żydzi, ale nawet Chrześcijanie, a mianowicie cudzoziemcy. Z tego powodu *Galignaniego Messenger* pod rubryką *Strangers diary,* zawiera każdą razą uwiadomienie,

o której się godzinie w niemieckiéj i żydowskiéj bożnicy nabożeństwo zaczyna.

Wolter i Talleyrand. Jak mało, poniekąd nawet klasycznych autorów dzieła, w całéj swojéj zupełności są znane, dowodem tego między innemi, jest także ta okoliczność, że następujące dowcipne wyrażenie się: »Mowa na to jest człowiekowi dana, aby mógł ukryć swoje myśli« miano dotychczas za koncept Talleyranda. Tymczasem jeden z czytelników Woltera, jakich podobno jest nie wielu, odkrył nie dawne, że w rozmowach jego między kogutem a kurą, znajduje się następujące wyrażenie: *Les hommes ne se servent de la pensée que pour autoriser leurs injustices et n'emploient les paroles que pour deguiser leurs pensées.* (Ludzie używają swych myśli jedynie do usprawiedliwienia swych nieprawości, a mowy nie używają jak tylko do ukrycia tego, co myślą.) Tym sposobem Talleyrand skradł tę myśl od Woltera. Tymczasem i to być może, iż światłe głowy, chociaż o poł wieku od siebie oddalone, na jednakowe wpadają myśli.

Zemsta węża. Pismo *Asiatic-Journal* donosi o następującém uwagi godném zdarzeniu: Pewien Malajczyk, nazwiskiem Ramhurry Daw, przyjąwszy służbę u niejakiego Ram Mohun Roy, i zostawiwszy w domu żonę i swoje dzieci, z których jedno nie miało jak dwa lata, opuścił swą ojczyznę Manikkoloh, i popłynął z nim do Europy. Podczas jego niebytności jeden z braci jego postrzegł, iż dwuletnie dziécię igrało z wężem najjadowitszego rodzaju, *Cabra de capella* nazwanym. Atoli wąż, pomimo że go dziécię drażniło, nie okazywał do szkodzenia mu najmniejszéj chęci. Stryjaszek dziécięcia upatrzywszy chwilę, w któréj wąż cokolwiek się oddalił, chwycił dziécię w ramiona i zaczął wołać o pomoc. Wezwano człowieka zajmującego się łowieniem węży, który schwyciwszy nadmienionego węża, w inne miejsce go przeniósł, ponieważ podług zabobonu w owym kraju grzéchem jest zabijać te płazy. Niemal w tydzień po tym wypadku, żona Ramhurry Dawa zasnęła, mimo swego zwyczaju, w ogrodzie, i obudziwszy się uczuła w nodze wielki ból, który z ukąszenia pochodził. Powstawszy postrzegła przed sobą dużego węża, przelękniona, zaledwo miała tyle przytomności, że jeszcze o pomoc zawołała, poczém zemdlawszy w krótkim czasie umarła. W kilka dni poźniéj umarł także najstarszy jéj syn, podobnież od węża ukąszony. Domyślają się z wielu przyczyn, że to był tenże sam, który ukąsił matkę, a mianowicie samiec, który się mścił utraty swojéj samicy; doświadczono bowiem w wężach wiele podobnych przykładów zemsty, a między temi jeden z nich podał straszną osnowę do romansu *Altar-Gul*, który Eugeniusz Sue napisał.

Astronom Bugusławski donosi z Wrocławia pod dn. 28. grudnia 1838, iż obłączysta w środku szyby słońca znajdująca się plama, którą obecnie gołém okiem dostrzédz można, ma około cztery tysiące jeograficznych mil długości, niemal dwa tysiące sześćset mil szerokości, a z spodu w górę jeszcze więcéj, tak dalece, iżby dwa ciała tak wielkie jak ziemia nasza, jedno obok drugiego, wygodnie przez ten otwór przelecićé mogły.

Komik Preville. Pewnego wieczora, gdy sławny komik Preville, przebrany za żołnierza z fajką w ustach, chciał się udać na scenę, stojący żołnierz na straży, na żaden sposób nie chciał go wpuścić tamże, zwłaszcza, iż Preville, którego miał za istotnego żołnierza, pijanym być się mu zdawał. »Puść mnie, towarzyszu,« rzekł Preville, udając pijanego. — »Nie wolno mi, zakazano.« — »Ale ten zakaz mnie się nie tyczę, mój kolego, ja jestem tam potrzebny.« — »O prawda, poznać to po tobie. Precz ztąd mówię ci! Gdyby twój porucznik tak cię zobaczył...« — »Ja właśnie chcę, ażeby mnie widziano, i dla tego tu przyszedłem, puść mnie mój przyjacielu.« — »Do milijon diabłów! precz ztąd, nie puszczę!« odrzekł żołnierz na straży; »byłbym za to karany!« W téj chwili właśnie nadeszła scena, w któréj Preville miał wystąpić, nie było czasu do stracenia, pchnął więc przemocą na bok żołniérza, i pospieszywszy na scenę, grał jak zwykle do zachwycenia. Poczciwy żołniérz osłupiał, ujrzawszy, iż opój przerwał widowisko, sam w niem grać zaczął i hucznemi okryty był oklaskami; patrząc na to, zdało się mu, że jest snem wszystko. Nakoniec kapral jego rozwiązał mu całą zagadkę. »Byćżeto może!« odrzekł żołniérz zdziwiony. »Do licha! gdyby nawet pomiędzy nami przez lat dwadzieścia był w koszarach, nie mógłby lepiéj udać żołniérza!« Słowa te doniesiono Previllowi, który przystąpiwszy do żołniérza dał mu talarka i rzekł: »Towarzyszu, tyś mi oddał pochwałę większą, niż kiedykolwiek słyszałem; oto masz, wypij za moje zdrowie!« — »Dziękuję ci, mój panie!« odrzekł żołniérz; »ale ja nie odważę się upić za te pieniądze, gdyż nawet będąc pijanym nie mógłbym tak doskonale przedstawić pijanego, jak wćpan przedstawiłeś go po trzéźwemu.«

Paryzkie oszustwo. Jednego dnia w zeszłym miesiącu pewien bogaty Anglik, zjadłszy w *Palais-Royal* porządny obiad, dla lepszego strawienia udał się z wyspiarską powagą na przechadzkę. Miał on w ręku prześliczną laskę z złotą gałką perłami i rubinami wysadzaną. Nie jeden *dandy* poziérał zawistném okiem na ten klejnot nieoceniony. Za jednym razem zastępuje Anglikowi drogę jakiś żebrak na kulach, i tak do niego przemawia: »Jestem przyjacielem Wawrzyńca Daponte, autora dzieł pod nazwą: *Don Giovani* i *Matrimonio segreto*, który d. 17. sierpnia p. r. umarł w Nowym-Jorku. Daponte urodził się w mieście Ceneda, które jak wćpanu wiadomo, podówczas część rzeczypospolitéj weneckiéj stanowiło; człowiek ten opuścił swoje miasto rodzinne i udał się do Londynu, dla urządzenia tamże opery włoskiéj. Ale instytutowi temu nie wiodło się w tym kraju, dla tego przedsiębierca w krótkim czasie udał się do Ameryki, gdzie podobnyż instytut założył. Ach! jakże on był szczęśliwym, mając tak zdrowe nogi jak wćpan, milordzie.« — »Ja jestem gentleman,« odrzekł Anglik pokaléczoną francuzczyzną, »nie rozumiem tego, co mi wćpan mówisz,« i nie zważał, iż nieznajomy ciągle miał w jego laskę wzrok wlepiony. »Ach! *monsieurs* jesteś Anglik? lord z Londynu?« rzekł daléj nieznajomy. — »Ach! mój panie, opuść mnie, przeszkadzasz mi w mojéj przechadzce, mówisz o rzeczach, które mnie wcale nie obchodzą. Powiedz czego chcesz?« — »Życzyłbym sobie,« odrzekł nieznajomy, »abyś pięć franków mi pożyczył.« — »Jeżeli tylko o to chodzi, najchętniéj, oto masz!« odrzekł Anglik, dawszy mu monetę pięcio-frankową. — »Jako, milordzie,« ozwał się pewien człowiek nie daleko stojący, »wćpan dajesz się oszukiwać temu łotrowi? Pozwól mi na chwilę swojéj laski, a przekonasz się na swoje własne oczy, że on ma zdrowsze nogi niż my obadwaj.« Anglik, nie rozważywszy, daje mu swoję laskę; żebrak spostrzegłszy to, rzuca na bok kule i uciekać zaczyna, drugi z laską puszcza się za nim w pogoń, a z nim mnóstwo ciekawych i sam Anglik, który śmiejąc się woła: »Poczekaj urwiszu, on cię schwyci niezawodnie!« Gdy oto nagle dostawszy się w *Rue Dauphin* niknął obadwaj z oczu. Tym sposobem gentlemen jeszcze po dziś dzień nadaremnie czeka na swoję laskę, która pięćset franków kosztowała.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*